TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

ROK DRUGI. KWARTAŁ 1szy.

»ORA ET LABORA.« »MEDIUM TENUERE BEATI.«

Pisma tego w każdy Piątek wychodzić będzie arkusz. — Przedpłata wynosi półrocznie: w *Warszawie* złp. 12, na *prowincyi* złp. 15.— Prenumerować nań można: w *Warszawie* w Księgarniach: P. Sennewalda, P. E. Glücksberga, P. J. Glücksberga, P. Dmochowskiego, P. Szteblera, w Biurze Inform., w Biurze Zleceń, w drukarni Piasta, w Składzie P. Filipa Ciechanowskiego przy Podwalu. *Na prowincyi:* na wszystkich Urzędach i Stacyjach Pocztowych; w Kaliszu u P. Jähnisza.



Ner 8.

PIĄTEK Dnia 19 Lutego 1836.

EKONOMIJA KRAJOWA.

O regulacyi gruntów folwarcznych i włościańskich.
(Dokończenie.)

U nas dzieje się przeciwnie, bo gdy urodzaj zboża jest większy, a skutkiem tego cena onego niższa, my za najem do żniwa i myto czeladzi wyżej płacić musimy; bo włościanin rolny więcej ma podówczas zatrudnienia u siebie; a jeżeli się znajdują zagrodnicy lub kątnicy, takowi trudniejsi są do najęcia lub ugodzenia na służbę, niż inni; albowiem mając w tej samej wsi u swych krewnych własne przysiewki zboża i warzyw, i zbierając z nich obfitsze plony, nie potrzebują zarobków z najmu, a tem bardziej przyjmowania obowiązków służby, gdzie potrzeba pracować ciągle, i pod dozorem ściślejszym; jeżeli zaś któremu z nich przybraknie chleba, taniość zboża łatwo temu zaradza.

Tak więc nasz ziemianin, w braku pańszczyzny, musi najczęściej płacić we dwójnasób, lub drożej, wartość pracy najemników i czeladzi, tracąc na to cały prawie dochód z roli; w razie zaś niepogodnego lata, opóźnia się ze zbiorem plonów z pola, z największą stratą; a równą, lub większą jeszcze ponosi przez spóźniony siew oziminy, na niedoprawionej lub przeleżałej roli.

Dla uniknienia tej strasznej klęski, w razie znacznego braku pańszczyzny, lub zupełnego jej zniesienia, dążyć powinniśmy do tego przy regulacyi gruntów i powinności włościańskich: aby, podobnie jak w Niemczech, utworzyć się mogła i u nas pomiędzy włościanami naszymi klassa wyrobników, niemająca roli i przysiewków, ale utrzymująca się z najmu i ze służby.—W tym celu radziłbym trzymać się prawideł następnych:

1. Wydzielając place na budowle i ogrody po wsiach, zwłaszcza z przyleglejszych folwarków, wydzielać znacznie większą onych liczbę, niż jest posad rolniczych w polu, i tak one odosobniać od gruntów polowych, aby każdy, zarówno zagrodnikowi jako i gospodarzowi, za posadę bez przeszkody gospodarstwu rolnemu posługiwać mógł w każdym czasie. Na tych placach część domów wystawioną być powinna kosztem dziedzica, nawet

tam, gdzie zwykle budują się kosztem swoim, a to dla pomieszczenia w nich familij uboższych na wyrobników, którzy nigdy nie bywają w stanie budować się kosztem własnym.

2. Szacując wydzielane posady, bądź na pieniądze, bądź na robociznę, osobno oceniać same role, a osobno place, ogrody, mieszkanie, opał i wolność paszenia na pastwiskach wspólnych; oceniając przytem taniej niż zwykle samą rolę, a drożej place, ogrody i t. d., nie tylko dla tego, aby włościanie rolni nie upatrywali zysku w zrzekaniu się roli, pozostając przy mieszkaniu i sekretnych przysiewkach u swych krewnych, jak to często dla wyłamania się od pańszczyzny robią; ale bardziej jeszcze dla tego, aby w razie zniesienia pańszczyzny, zamożniejsi i przemyślniejsi włościanie zajmować mogli na czynsz po ról kilka, a dawni onych posiadacze stawali się zagrodnikami, utrzymującymi się z najmu, a nawet odrabiającymi robociznę za posiadane place, ogrody, mieszkania i t. d. — Przy trafnem ocenieniu roli, posad i innych dogodności, oraz odbywanej w różnych porach roku robocizny, korzystniej nawet być może część pańszczyzny, przypadającą na samą rolę, dozwolić opłacać pieniędzmi zaraz przy regulacyi, nie czekając powszechnego zniesienia w kraju pańszczyzny, i pozwalać każdemu tyle zajmować roli, ile jej sam obsiewać należycie może. Nic przeciwniejszego naturalnemu porządkowi rzeczy, jak wydzielanie wszystkim włościanom we wsi jednostajnych posad i wymaganie jednostajnych powinności, jak gdyby wszyscy byli sporządzonemi na jedną miarę machinami do produkowania pańszczyzny lub czynszu: pracowitszemu i zamożniejszemu potrzeba dozwolić, aby zakres swego gospodarstwa rozszerzył; przemyślniejszemu i małą rodzinę mającemu, aby płacił pieniędzmi; powolniejszemu i obciążonemu familiją, aby pozostał przy pańszczyznie. Ubodzy i złej konduity, najlepiej gdy zostaną przy posadach bezrolnych.

3. Jak układy o posiadanie placów i domów powinny być ile możności długoletnie, dla skłonienia włościan do należytego utrzymania budowli, tak przeciwnie, układy o samą rolę powinny być ograniczone nie zbyt długą liczbą lat i obostrzone warunkami nastręczanemi przez miejscowe, lub chwilowe okoliczności; np. obsiewania ugorów wrzywami, niedozwalania przysiewków wyrobnikom, odrabiania pewnej robocizny za opłatą, rozwiązania umowy lub odrabiania pańszczyzny w razie uchybienia opłaty czynszu i t. p., a to wszystko pod karą utraty gruntu, aby go w takowym razie można oddać zamożniejszemu lub rządniejszemu, a źle prowadzącego się pozostawić przy posadzie wyrobniczej.

4. W wielu miejscach młodzi włościanie, mylnie rozumiejąc przepisy konskrypcyjne, dla uniknienia stanu wojskowego, chwytają się gospodarstw rolnych, bez żadnego funduszu do ich prowadzenia; a nawet sama zwierzchność dworna do tego im niekiedy dopomaga. Odtąd wypada postępować przeciwnie i zarówno udzielać protekcyją familijom chcącym się utrzymywać z najmu, skoro te wejdą w stałą oto umowę i będą miały pewne zamieszkania. — Podobne temu niewyrozumienie przepisów pozbawia nas możności wystarania się o parobków nieżonatych, gdyż młodzież żeni się przed wiekiem popisowym.

5. Nie opuszczać żadnej sposobności robienia z włościanami umów: o odrabianie w pewnych czasach robocizny za pewną ustanowioną opłatą, jako to: przy wydzierżawianiu domów skarbowych, przy umowach o place do budowli, o wręb do lasu, o pastwiska lub łąki, o udzielane zapomogi lub alle-wijacyje. Nadto, w miejsce najmowania za pieniądze gotowe, urządzić ciągły najem i odrabianie za wszelkie produkta i zapomogi, jakich ubożsi włościanie potrzebować mogą; chętnie oni będą pożyczać, skoro wypadające z oszacowania produktu dnie robocizny rozłożone będą na tygodnie, tak, aby nie przechodziły możności włościanina i mogły zostać akuratnie wykonane.

Mozolny wprawdzie, ale w braku gotówki i pokupu na produkta, pod względem nawet ekonomicznym dogodny sposób najmu, przykładać się

zwykł najskuteczniej, tak do wprowadzenia w zwyczaj miejscowy stałej umiarkowanej ceny najmu, jako i wdrożenia włościan do professyi wyrobników i wyłącznego utrzymywania się z najmu.

Przeciwnie zaś, udzielanie bezwarunkowe wołów i koni gospodarzom rolnym, aby mieli czem pańszczyznę odbywać, jako przeciwne systemowi trzymania uprzęży dwornej i dokładniejszego uprawiania roli; przeciwne dążności do zniesienia pańszczyzny, a nadewszystko gorszące innych włościan i odstręczające onych od wyrabiania robocizną innych im zapomóg udzielanych, w duchu upowszechnienia taniego najmu, na zawsze zupełnie zaniechane być powinno. Wielu dziedziców trzyma się już tej zasady od dawna; a poprawiony stan ich włościan, niespuszczających się na bezpłatne zapomogi dworu, dowiódł jej użyteczności.

Temi i tym podobnemi urządzeniami można powoli i u nas przysposobić liczną klasę wyrobników, na wzór zagranicznych, która nam dostarczać będzie parobków do prac pociągowych, a do robót ręcznych najemnika za ceny umiarkowane. Tym sposobem postawić się możemy w stanie obejścia się zupełnie z czasem bez pańszczyzny, tak nam dziś potrzebnej. Lecz mało jeszcze jest w kraju obywateli przewidujących upadek pańszczyzny i dotkliwe skutki po jej utracie. Ci tylko, którzy się pośpieszyli uwolnić zawcześnie swych włościan od pańszczyzny i brakiem robocizny związali sobie ręce do istotnych w swych dobrach ulepszeń; oraz ci, którzy, po wyludnieniu swych wsi przez klęski wojny, gospodarzyli przepłaconymi parobkami i najemnikiem, i przy końcu roku znaleźli koszta gospodarskie wyrównywające całkowitemu rocznemu dochodowi,—ci tylko na teraz ocenią należycie niniejsze uwagi, nastręczone długoletniemi postrzeżeniami w wielu prowincyjach, tak przy trudnieniu się regulacyjami z obowiązku Jeometry, jako i przy zarządzaniu znacznemi dobrami, poświęcanemi nowym doświadczeniom i przemysłowi.

A. Wierzbicki.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

JAK DZIŚ NAJDROŻEJ PRZEDAĆ ZBOŻE.

Pod tym tytułem wyszło przed laty dziesięciu w tłómaczeniu polskiem pisemko P. Bernarda Petri. Ponieważ z jednej strony treść jego tak bardzo się stosuje do obecnej bezcenności zboża, z drugiej zaś, ponieważ już wyszło z handlu księgarskiego; przeto mniemam, iż dla wielu z czytelników mego pisma rzeczywistą przysługę uczynię, zamieszczając w niem niektóre wyjątki z rzeczonego, w rzeczy samej, bardzo ważnego pisemka P. Petri. Nasamprzód zamieszczę tu przedmowę polskiego tłómacza, bardzo trafnie nasze położenie malującą.

»Bezcenność ziarna — mówi tłumacz — przyczynia się do upadku rolnictwa polskiego; dalekie transporta bezcennego ziarna są zgubą dla gospodarzy. — Doświadczenia, jakie tu nam daje Pan Petri, zapewniają najkorzystniejszą przedaż tego zboża na miejscu; a gdy nam przychodzą w chwili, gdzie przerabianie jego na wódkę nie rokuje niezawodnych zysków, powinniśmy jak najśpieszniej z nich korzystać.«

»Przy dzisiejszych cenach produktów, ten tylko gospodarz zabezpiecza się od zgubnych skutków, który liczną gromadą owiec, albo bydła tuczonego lub też nabiałowego, zastępuje ubytek dochodów, jaki mu przynieść powinny owoce jego ziemi. Ale chów bydła ograniczony bywa ilością łąk i wypasów, zastępować je sztucznemi pastwiskami nie każdy gospodarz umie, nie każdego roku się uda, i potrzebuje długiego czasu, nakładów i kosztownego urządzenia całego gospodarstwa, co nie jeden przypłacił znacznemi stratami, gdyż nie każda okolica ma dobroczynne wzory do naśladowania.

Tam więc, gdzie łąk i samorodnych pastwisk jest nie wiele, trzody są nie liczne, nawozów mało, a zatem zbiory i dochody właściciéli coraz skąpsze.«

»Tymczasem miasta nasze spożywają woły, masło i słoniny zagraniczne. Owce z za granicy sprowadzamy; krowy, jeżeli nie sprowadzone z Szwajcaryi, Tyrolu, za nic ceniemy; konie nawet piękniejsze wierzchowe muszą być z za granicy sprowadzane: a my, obok widoku wychudłych zwierząt, patrzemy ze składów napełnionych zbożem, jak na dziedzińcu drągami podnoszą krowy, jak oblazła z wełny owca więcej ród charta angielskiego, jak swój własny przypomina. Jak *konięta* ustają w pługach i bronach, i narzekamy na srogość losów: bo Anglicy nie chcą płacić polskiego zboża tak drogo, jak je wtenczas płacili, gdy innego nie mieli.«

»Taki stan rolnictwa prawdziwie jest opłakany; kto tylko się niem trudni, myśleć powinien o śpiesznym ratunku.«

»Ta książeczka bez żadnych nakładów i zmiany błogiego trójpolnego gospodarstwa poradzi, jak do nieskończonej liczby trzody swoje powiększać można i zaraz z nich takie korzyści ciągnąć, jakie mieliśmy dawniej z pszenicy i wódki.«

Wiadomo, że każdy suchy pokarm, szczególniej zaś ziarno mączne, z pomiędzy wszystkich rodzajów pokarmu, jest najposilniejszym dla każdego gatunku bydła; że zaś cena tych artykułów nie zawsze jest w pewnym stosunku z ich częściami pożywnemi, i w biegu 30 lat ostatnich, wszelkie zboża podniosły się do cen nader wysokich, dla tego to rodzaj ten paszy był ogólnie wyłączony z używania, i z doświadczeń rolnika został tylko samą teoryją; gdy tymczasem w innych gałęziach ekonomiki świetne robiono doświadczenia i postępy.

Doświadczenie uczy, że w stosunku, jak pasza jest gruba, ostra, czcza, albo kwaśna, że zwierzęta z tym większym wstrętem ją pożywają, i że je tylko głód do takiego pokarmu przymusza.

Zdrowie bydląt, ich mnożenie się i rozwijanie sił, są w najściślejszym związku z istotą pokarmową. Z tego powodu było od dawna życzeniem rozsądnych agronomów, zapobiedz kosztownemu, a niepożytecznemu sposobowi żywienia bydła, jakiego używano; zaś natomiast zaprowadzić posilny, smaczny, łatwy do strawienia pokarm, któryby zastąpił w dobroci zwykle dosyć drogie siano, a przez pociągający smak więcej zachęcał do jedzenia; doświadczenie bowiem wskazuje, że im smaczniejszym bydlę pokarm jaki znajduje, tym więcej się ten z jego naturą zgadza, tym łakomiej go bydło wyjada, i tym łatwiej trawi.

Karmienie bydła ziarnem niemielonem, albo nierozgniecionem, zdrowiu jego nie służy; widać to ztąd, iż je bydło w części tylko trawi, a częstokroć zupełnie niestrawione wydaje. Sam tylko owies wyłączeniu podlega, gdy umiarkowanie skropiony daje się owcom, koniom, wołom etc. Inne zaś gatunki ziarna zawsze śrótować, albo mleć należy.

Aby tym, w doświadczeniu okazującym się zaradzić niedogościom, wypada obmyślić środki zapobiegające złemu i nadające, podług lokalności, nie tylko tańszy, lecz nadto smaczny, posilny, i do strawienia łatwy pokarm, mogący zastąpić koniczynę i kartofle tam, gdzie te rośliny nie mogą być uprawiane; co razem usunie istotne zawady do rozmnażania, ulepszania i podniesienia wartości bydła i nawozu, a następnie szacunek własności ziemiańskiej podniesie.

To ważne ekonomiczne zadanie rozwiązują, z zupełnem dla gospodarza zaspokojeniem, wszelkie gatunki ziarna i mąki, gdy poprzedniczo w wodzie roztworzone albo namoczone, i wymieszane dobrze z sieczką, będą dawane bydlu. Pewne tego rezultata przedstawię ziomkom, ciesząc się nadzieją, iż tym sposobem usunę główną zawadę, wszelki postęp rolnictwa wstrzymującą.

(Dalszy ciąg w następnym Nrze.)

UPRAWA ROŚLIN.

O uprawie chmielu.
(Ciąg dalszy.)

O hodowaniu chmielu w pierwszym roku.

Jeżeli rola dobrze została z chwastów oczyszczoną, mało się ich puszcza przed wypuszczeniem się chmielu. W przeciwnym zaś razie, należy ziemię z zielska dokładnie oczyścić, do czego można użyć motyczki lub gracy ogrodowej; za pomocą ostatniej, praca idzie sporzej. Utkwione kołeczki przy flancach, obronią ją od uszkodzenia podczas tego oczyszczania.

Jeżeli chwastu jest nie wiele, można się wstrzymać z pierwszem wytępianiem go, dopóki chmiel na 3 — 4 cali nie wypuści, co zwykle bywa w 2 lub 3 tygodnie po zasadzeniu, według mniej lub więcej sprzyjającej pory czasu.

Skoro chmiel wypuści łęcinki na stopę długie, utykają się przy każdym kierzku tyki, jeżeli to już poprzednio, a mianowicie zaraz przy sadzeniu, nie nastąpiło.

O tykach chmielowych i tyczeniu chmielu.

Tyki chmielowe powinny być długie 30 do 36 stóp. Wprawdzie chmiel wyrasta znacznie wyżej, bowiem czasem dochodzi do 40 a nawet do 50 stóp; przecież tak wysokich tyczek trudno byłoby dostać, i też nie są potrzebne; najprzód, że w tym razie, będąc zbytnio na wichry wystawione, łatwoby się obalały i chmiel niszczyły; powtóre, ponieważ doświadczenie uczy, iż chmiel więcej daje owocu, gdy się nieco na tyce przewiesi. Jednakże tyki zbyt krótkie ztąd są szkodliwe, że chmiel łatwo się zwiesza aż ku ziemi, co zaciemnia chmielnik, wstrzymuje tyle potrzebny przewiew powietrza, i przeszkadza dojrzeniu owocu.

Tyki najlepsze są sosnowe; opalają się przy dolnym końcu tak wysoko, by opalenie 12 i więcej cali ponad ziemię wystawało: wiele się to przyczynia do większej trwałości.

W okolicach z drzewa ogołoconych tyki są ważnym przedmiotem i częstokroć utrudniają, a nawet i odstręczają od uprawy chmielu. Dla tych więc okolic ważnem jest dobre ich przechowywanie.

Do długiego ich zachowania dwie rzeczy najwięcej się przyczyniają; najprzód powinny być ostrożnie z ziemi wyjmowane, by końce ich się nie przyłamywały; powtóre, stosownie być przechowane przez zimę. Wyjmują się z ziemi najdokładniej za pomocą stosownej dźwigni. Przechowują się zaś przez zimę najlepiej w ten sposób: trzy najmocniejsze tyki wiążą się w górze i wtykają w ziemię, w pewnej od siebie odległości, tak, by formowały mniej więcej obszerny trójkąt; na te ustawia się reszta tyk. Ma się rozumieć, iż gdzie ich jest wiele, kilka podobnych piramid zrobić należy.

Tyczenie chmielu uskutecznia się w ten sposób: Kołeczki, przy sadzeniu chmielu utkwione, wydobywają się z ziemi; po nich pozostałe dołki powiększają się w szerz i w głąb, za pomocą kołka dębowego, w końcu żelazem śpiczastem, a u wierzchu, dla większej mocy, obrączką żelazną opatrzonego. W otrzymany tym sposobem dołek wtłacza się tyka (jak się rozumie w końcu dolnym ostro zaciosana), tak głęboko, jak tego położenie chmielnika, pod względem większego lub mniejszego na wiatr wystawienia, i rodzaj ziemi wymaga; poczem w koło tyki należycie się ziemię utłacza.

Jedni gospodarze do każdego kierzka chmielu dodają po dwie, drudzy po jednej tyce, i na każdą z nich po dwie puszczają łęciny. Gdzie położenie i grunt bardzo sprzyja tej roślinie, a mianowicie, gdzie podczas zakładania chmielnika ziemia głęboko zregulowaną i należycie użyznioną została, a podczas nastąpionego hodowania tej rośliny, wszelkie warunki jej obrodzenia zachowane być mogą, a przytem o tyki nie trudno; tam mo-

żna do każdego kierzka po dwie tyki zatknąć: przez-to powiększy się wprawdzie plon chmielu, jednakże w razie tym należałoby chmiel nieco rzadziej sadzić; bowiem podwójna ilość tyczek i chmielu mocno chmielnik zacienia, i przewiew świeżego powietrza tamuje. W ogólności, pewniej więc jest przy każdym kierzku jednę tylko dać tykę, i na nią dwie, a najwięcej trzy łęciny puścić.

Do tyki przywięzuje się młoda chmielina łyczkiem lub słomą zmoczoną, w kierunku naturalnym jej wicia się, to jest: od lewej do prawej strony. Gdy łęcina na 4 — 5 stóp podrośnie, przywięzuje się powtórnie do tyki. Wszelkie wówczas odrośle i listki niżej podwiązania należy oderznąć; przez to osiąga się ta korzyść, że wszystek pokarm obraca się w owoc, a oprócz tego, powiększa się przewiew powietrza, powtarzam, tyle do obrodzenia potrzeby. Przy obwiązywaniu łęcin należy postępować najostrożniej, by ich wierzchołki się nie łamały. Jeżeli zaś się to czasem zdarzy, należy przyłamaną łęcinę przy samej ziemi przyciąć, i jeżeli podobna, nową latorośl wychodować; przyłamane bowiem łęciny nie wydają owocu.

Po tem drugiem obwiązaniu łęcin, które w Czerwcu zwyczajnie przypada, oczyszcza się chmielnik i kierzki obsypują się ziemią.

Później, przy końcu Lipca, raz jeszcze tę pracę powtórzyć należy; albowiem, jak wyżej powiedziałem, czyste utrzymanie chmielnika pierwszym jest warunkiem obfitego plonu.

Nie potrzeba pewnie przypominać, iż chmielnik należy często rewidować, pochyloną tykę poprawić, owijaniu się chmielu na tyki, gdzie tego potrzeba, dopomódz i t. d.

(Dalszy ciąg w następnym Nrze.)

ROZMAITE PRZEDMIOTY.

O przyozdobianiu wiosek drzewami morwowemi. (a)

Do ozdoby kraju nic się tyle nie przykłada, jak obsadzanie drzewami, bądź to dzikiemi, lub owocowemi, dróg i miejsc pustych. A nawet jest-to niejako skazówką przemysłu, oświaty i stopnia moralnego usposobienia mieszkańców.

Widok wiosek, połączonych z sobą drogami prostemi, bujnemi obsadzonemi drzewami, gdzie każda najmniejsza nawet piędź ziemi suchej i nieurodzajnej nie razi oka, ale okryta drzewem, pięknie przedstawia kłąby; gdzie każde wiejskie zabudowanie otacza płot żywy czyli samorodny, a jedne od drugiego przedziela drzewo owocowe; — widok, mówię, takich wiosek wcale inne na nas sprawia wrażenie, aniżeli, gdy postrzegamy pola gołe, wijące się po nich dróżki krzywe i wązkie, niczem nie ocienione, a domy posępnemi opasane rowami. Tam, każdy sobie pomyśli, mieszka przemysł, praca, gospodarność, a następnie, nieodzielne od nich dobre mienie; tu jest siedlisko niedbalstwa, lenistwa, nierządu i nieodstępnej ich towarzyszki: nędzy. I tak jest w rzeczy samej. (b)

Dotąd używano do obsadzania dróg po wsiach wierzby lub topoli piramidalnej. Oba gatunki drzewa żadnej innej, prócz niejakiej ozdoby, nie przynoszą korzyści; a nawet topol piramidalna ma tę bardzo szkodliwą własność, iż nadzwyczajnie sprzyja rozmnażaniu się owadów, nadto, rosnąc wysoko, zrzą-

(a) Wyjęte z dziełka: *O jedwabnictwie i hodowaniu morwów*, które w końcu bieżącego miesiąca wyjdzie na widok publiczny. R.

(b) Jakkolwiek wyrażenie to zdawać się może ostrem, jest przecież prawdziwe. Pewna, iż nie każdy jest w stanie wystawić kosztowne wiejskie zabudowania, zaprowadzić drogi inwentarz, zamienić zwyczajne na wyrozumowane rolnictwo; ale każdy gospodarz wiejski, bez wyjątku, może drogi prostować, drzewem, niechby tylko już wierzbą je obsadzić; założyć sadek i otoczyć go płotem samorodnym. Autor.

dza cień, uprawianym roślinom tak dobrze szkodliwy.

Gdybyśmy zaś, w miejsce tych dwóch gatunków drzew, zaprowadzili sadzenie morwów na przemian z drzewem owocowem, bardzoby się przez to kraj upięknił, a przytem, już to przez jedwabnictwo, już przez zbiór owocu, znaczne odnieślibyśmy korzyści.

Również potrzebnem byłoby u nas upowszechnienie płotów samorodnych w miejsce zwyczajnych chróstowych, lub tych obmierzłych rowów, nadających wioskom nietylko smutną, ale i odrażającą postać.

Na takowe płoty polecają pospolicie głóg biały (a). Jednakże morwa z tej strony nad głogiem ma pierwszeństwo, iż rośnie sporzej, łatwiejszą jest do otrzymania, nakoniec część jej liścia być może użytą dla młodych jedwabnic, a resztę można zbierać na paszę dla owiec.

Obsadzanie cmentarzy morwami, i opasywanie ich płotem samorodnym z tego drzewa, nie tylko odpowiadałoby godnie, że tak powiem, powadze tego ostatecznego i spokojnego człowieka schronienia, ale nadto, z tego siedliska śmierci nowe powstawałoby życie, przynosząc pracę, szczęście i dobre mienie. Prócz tego, widok morwy wiąże się niejako z tą cudowną przemianą pełzającej gąsienicy na bujającego w powietrzu motyla: a więc cóż stosowniejszego, jak otoczenie cmentarzy tem tak trafnem emblemem przemiany?

Za granicą myśl ta jest urzeczywistnioną; widzimy bowiem tamże wiele cmentarzy obsadzonych morwami. Jeżeli Ks. Proboszcz nie chce się trudnić jedwabnictwem, trudni się niem organista, lub zakrystyjan. A nawet jeden z tychże wiele się przyłożył w Prusach do wznoszącego się tamże obecnie jedwabnictwa. Szczegóły tego są tak zajmujące, iż niech mi będzie wolno oddalić się na chwilkę od głównego przedmiotu, i tutaj w krótkości je zamieścić. Są one wyjęte z najnowszego dzieła P. Türk wyżej przytoczonego.

»Mocno byłem przekonany« mówi P. Türk, »że jedwabnictwo u nas (w Prusach) istnąć nie może, ponieważ inaczej, byłoby się ono dawniej utrzymało (b). Tymczasem, w roku 1826 zajęło ono całą moją uwagę, do czego następująca okoliczność dała powód:

»Zakrystyjan Götze w Stöcken, w blizkości Poczdamu, oświadczył mi przypadkowo, że już od lat 26 corocznie hoduje jedwabnice, i że ma ztąd rocznie 130 do 150 talarów czystego zysku. Znając jego rzetelność, nie powątpiewałem wcale o prawdzie podania.«

»Jednakże, w celu przekonania się naocznego o jego postępowaniu, udałem się do niego. Widziałem cały zakład, widziałem jedwab, przejrzałem jego rejestra i kwity, z których rzetelność poprzedniego podania najwidoczniej się wykazała.«

»Ale też zarazem spostrzegłem, iż miejscowe okoliczności bynajmniej tu jedwabnictwu nie sprzyjały. Miejsce, do wychowu jedwabnic przeznaczone, nie było dosyć obszerne, nie dość jasne i czyste powietrze mające: — co przecież ma być główną zasadą hodowania tych owadów (c). Prócz te-

---

(a) Patrz Nro 14 Tygod. Rol. Techn. r. 1835.

(b) Wiadomo, że w Prusach Fryderyk II. zaprowadził jedwabnictwo. Doszło ono już do pewnego stopnia, ale w końcu zupełnie upadło. Przypisywano to klimatowi, ziemi, powietrzu i t. p., jak to zwykle bywa, gdy niewiadomość lub lenistwo pragniemy ubarwić. Później przekonano się, iż upadek jego nie pochodził z natury rzeczy, ale z niestosownych środków, jakich do wzniesienia go użyto. Dzisiejszy Rząd zupełnie przeciwnie ówczesnemu postępuje, a skutkiem tego, jedwabnictwo olbrzymim wznosi się krokiem. A co ważniejsza, zniknęło już powszechne w Prusach mniemanie o niemożności hodowania jedwabnic; owszem niemal powszechnie uważają je tamże za odnogę przemysłu, która bezcenność ziemiopłodów sowicie wynagrodzić potrafi.

(c) A więc i ta okoliczność popiera mniemanie,

go, liście w części z bardzo odległego miejsca sprowadzane być musiały.«

»Tymczasem, właśnie ta okoliczność, iż przy stosunkach tak mało jedwabnictwu sprzyjających, tak znaczne przynosiło korzyści, zachęciła mnie do gruntownego rzeczy rozpoznania. Tym końcem uczyniłem rzeczonemu Götze następujące zapytania:

1. Jaką przestrzeń zajmują drzewa morwowe, których liściem utrzymuje jedwabnice?

Odpowiedź. — Około czterech morgów magdeburgskich.

Pytanie. — Ileby mogła przynieść czynszu ziemia, na której też morwy stoją; albo ileby przyniosła dochodu, będąc uprawianą zbożem lub kartoflami?

Odpowiedź. — Ponieważ morwa zaprzestaje na gruncie bardzo lekkim, byle przecież nie wydmuchu, przeto na dzierzawę z niego wiele rachowaćby nie można. W naszej okolicy, morg mag. ziemi, pod uprawę zboża lub kartofli zdatnej, przynosi 6 złp. czynszu; morg zaś gruntu pod uprawę morwów można zadzierżawić za złp. 2 rocznie.

»Mała ta okoliczność przekonała mnie«, mówi P. Türk, »o możności przywrócenia u nas (w Prusach) jedwabnictwa.«

»Z resztą, otrzymany w roku zeszłym przez Zakrystyjana Götze jedwab był w najlepszym gatunku, i tak dobrze zwinięty, iż z 6 funtów 20 łutów onegoż fabrykant Krüsemann w Berlinie wyrobił sztukę materyi jedwabnej (*Satin Grec*), 64 łokcie długą, która, według zdania znawców, całkiem się równała materyjom z jedwabiu wloskiego utkanym.«

»Rzeczony fabrykant, przesyłając mi wspomnioną wyżej materyją, tak się w liście wyraża:

»Zakrystyjan i nauczyciel Götze, od którego od wielu już lat nabywamy produkowany przezeń jedwab, życzył sobie posiadać z tegoż jedwabiu utkaną materyją, w celu okazania: iż produkt jego w niczem nie różni się od jedwabiu z Włoch sprowadzanego. Lubo od dawna już jesteśmy przekonani, że jedwab przez Götze produkowany zupełnie się włoskiemu równa, jednakże, aby to publiczności okazać, przerobiliśmy część tegorocznego zbioru rzeczonego jedwabiu na materyją *Satin Grec* zwaną, którą, stosownie do polecenia P. Götze, Panu przesyłamy. Według zdania znawców, o czem się Pan zapewne także przekonasz, materyja ta nic do życzenia nie zostawia; co tem jest większej wagi, że *Satin Grec* należy do tych gatunków materyj jedwabnych, które tylko z najlepszego jedwabiu być mogą wyrabiane.

Konrad Krüsemann i *Syn.*«

Po tym ustępie wracam do mego przedmiotu.

I miasta, a mianowicie miasteczka nasze, wieleby zyskały na tem, tak co do ozdoby, jako też pod względem korzyści, gdyby wszystkie próżne i gołe miejsca, a jakich wszędzie jest pełno, morwami poobsadzane zostały. — Ileżby to wówczas osób znalazło przyzwoite utrzymanie, już to hodując własne jedwabnice, już pomagając innym do ich pielęgnowania! Ilużby to znalazło się u nas pracowitych Götzów, którzy tak łatwym i przyzwoitym sposobem, powiększając swoje dobre mienie, powiększaliby zarazem bogactwo kraju!

że jedwabnice w wyborze miejsca i staranności w hodowaniu, nie są tak bardzo wymagające, jak to wielu zagranicznych autorów dawniej utrzymywało.

Z A P Y T A N I E.

Mający do zbycia nasienie Koniczyny czerwonej, białej, Szporka i innych roślin pastewnych, zechce się zgłosić do Redakcyi Tygodnika Rolniczo-Technologicznego, z wyrażeniem: ilości, ceny i warunków odstawy.

Redaktor Tygodnika: Nepom. Kurowski, przy ulicy Kapitulnej Nro 537. — w Drukarni Korrespondenta.